



Jak zawsze, znajdziesz tu artykuły z działów:

- **Wiadomości z Polski i ze świata**
- **Filozofia i teologia**
- **Kultura i sztuka**
- **Historia**
- **Inne**

- 1 **Cłowy plan Trumpa.**
- 4 **Nowe przedmioty w szkołach.**
- 5 **Czy chrzechrześcijaństwo jest antynaukowe?**
- 7 **Kilka słów o Trójcy Świętej.**
- 9 **Norwid a wiara.**
- 11 **Obraz "Odkupienie".**
- 14 **Zaślubiny Polski z morzem.**
- 17 **Czym jest bushcraft tradycyjny?**



Wiadomości z Polski i ze świata

"Jak mówiłem od zawsze, 'cła' to najpiękniejsze słowo jakie istnieje w słowniku", czyli czym ma być zapowiadany przez Donalda Trumpa „Liberation day”?

Dawid Osełka

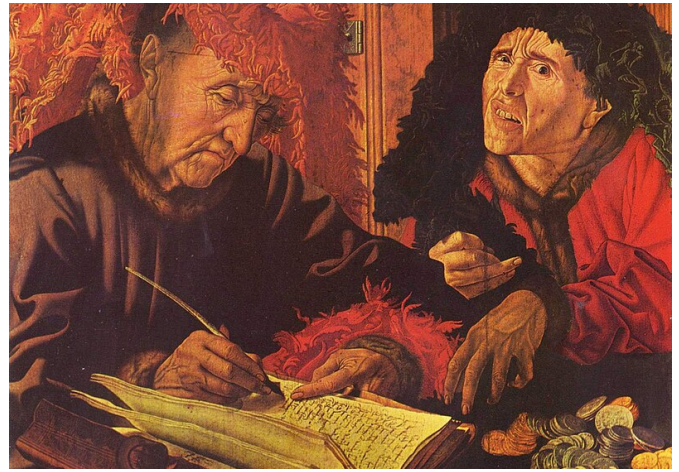
Donald Trump, tegoroczny prezydent elekt, zapowiedział radykalne zmiany w podejściu Stanów Zjednoczonych do rynków z którymi USA współpracuje, głównie rynkiem Chińskim i Europejskim. Tym samym poprzez wprowadzenie ceł ma zamierzać wywrzeć na swoich konkurentów wpływ który długoterminowo ma przynieść rodzimemu, amerykańskiemu rynkowi korzyści.

Czym jest cłowy plan Trumpa?

Administracja Trumpa która objęła kadencję 20 stycznia 2025 roku, ma zamiar chronić amerykański przemysł przed „nieuczciwą konkurencją” ze strony Chin i Unii Europejskiej, ale też innych państw z którymi Stany Zjednoczone są ekonomicznie skorelowane, jak Kanada, Meksyk, czy kraje amerykańskiej. Łącznie jest mowa o najważniejszych rynkowych graczach oraz, jak powiedział sam Trump, „około 150 pomniejszych krajach z którymi mamy podpisane umowy handlowe”. Tym samym USA dąży do wywołania wojny handlowej, której długotrwały wymiar ma być wycelowany głównie w rynek Chiński z którym Trump ma najwięcej problemów. Cła zostaną wprowadzone w życie 1 sierpnia 2025 roku

Czym jest amerykański protekcjonizm?

Krótką lekcją historii. W 1944 r został zawiązany system walutowy z Bretton Woods, który wziął sobie za zadanie ustalenie podstawowych praw jakimi miałyby się kierować gospodarcze podmioty międzynarodowe w handlu zagranicznym. Strategię tą można skrócić w trzech punktach: związanie swojej waluty z dolarem, zdanie się na amerykańską pomoc militarną umożliwiając posiadanie przez



USA swoich baz w danym kraju oraz umożliwienie konkurencji podmiotów gospodarczych innych państw dotkniętych drugą wojną światową z amerykańskimi firmami dzięki pomocy finansowej USA. Mniej więcej od tego momentu zaczęto szeregować rynki według ich stosunków gospodarczo-ideowych ze Stanami, czyli państwa przyjazne (np. Japonia, zachodnie Niemcy), neutralne (np. Indie, Brazylia) i wrogie (kraje komunistyczne). System ten obowiązywał do 1971 r., w którym to ówczesny prezydent Richard Nixon zawiesił wymienialność dolara na złoto, gdyż miał do wyboru albo wytworzenie większej ilości pieniądza która zmniejszała by wartość złota, albo zatrzymanie rozwoju rozprzestrzeniania się dolara by ten zachował swoją wartość.

Jak mówił Scott Bessent, sekretarz skarbu USA, administracja Trumpa dąży do zawiązania porozumień konkretnych gospodarczych podmiotów według ich stosunków z obecnym rządem, dzięki czemu możliwe będzie jasne zarysowanie z kim Stany Zjednoczone powinny mieć relacje przyjazne, neutralne i wrogie ekonomicznie. Tym samym zniekształca to dotychczasowy wizerunek świata powstały po upadku Związku Radzieckiego i podtrzymywany przez neoliberalny Reaganizm i Thatcherizm.. Według narracji neoliberalnych polityków czy ekonomistów podmioty gospodarcze powinny współpracować ze sobą na mocy wolnego handlu, a państwo ma obowiązek im to umożliwić, ograniczając swój wpływ na ingerencję w mechanizmy wolnorynkowe.

Sposób w jaki Amerykanie zaczynają na nowo definiować stosunki ekonomiczne odbywa się nie przez ślepy pęd za wzrostem gospodarczym w którym nie liczą się interesy przedsiębiorstw państwowych (gdyż mogą zostać w każdej chwili zastąpione przez firmy z zewnątrz), ale przez ratowanie rodzimych rynków od wpływów zagranicznych inwestorów, by te nie zatrzymywały ekspansji gospodarki rodzimej oraz by Amerykańska ekonomia była oparta na kapitale amerykańskim, zatrzymując tym samym po drodze wpływ kapitału z zewnątrz.

Protekcjonizm, czyli postawa na której w dużej mierze jest oparta strategia Donalda Trumpa z jego pierwszej kadencji, polega na ochronie konsumentów i pracodawców na rodzimym rynku od wpływów zagranicznego kapitału. Najczęściej przyjmuje formę cel, czyli podatków które nakłada się na importowane towary. Na cłach się jednak nie kończy, mamy chociażby różnego rodzaju regulacje prawne które utrudniają lub wręcz uniemożliwiają wprowadzenie produktów zagranicznych na rodzimy rynek. Polityka Stanów Zjednoczonych kładzie jednak nacisk na coś innego. W pierwszej linii nie zamierza stawiać się na straży krajowej gospodarki lecz wywierać presję na innych krajach z którymi ma ustalone niekorzystne (z perspektywy USA) umowy handlowe. Jeżeli kraje te nie odpuszczą i nie podporządkowują się postanowieniom z Białego Domu, wówczas zostaną na nie nałożone importowe ograniczenia, które zwiększą popyt na produkty krajowe, ale jednocześnie zamiesza na giełdzie, która może nie być przygotowana na zmiany cen konkretnych produktów z dnia na dzień. Przykładem jest chociażby strategia USA w związku z powiększającym się rynkiem Chińskim, który jest głównym dostawcą komponentów do podzespołów komputerowych, światowym dostawcą przemysłowym oraz metalurgicznym, którego produkty są tanie i dobrej jakości, i na które przez dłuższy

czas Trump zamierzał nałożyć cła w wysokości nawet 125%, co wiązałoby się z otwartą wojną handlową oraz niedoborami w konkretnych sektorach.

Trump nie walczy już tylko o konsumentów we własnym kraju, lecz walczy o dominację w handlu zagranicznym. Protekcjonizm jednak nie zawsze wiąże się wyłącznie z benefitami takiej postawy, z drugiej strony mamy przypadki z historii w których nadmierny izolacjonizm gospodarczy i protekcjonizm wpłynął źle na ekonomiczną koniunkturę. Czołowym przykładem jest chociażby ustawa Smoota-Hawleya z 1930 r., która oficjalnie miała zabezpieczyć rodzimy rynek przed skutkami wielkiego kryzysu poprzez nałożenie cła na ponad 20 tys. importowanych towarów, a ostatecznie pogłębiła już wtedy fatalną gospodarkę USA zmniejszając import i eksport o ponad połowę. Deglobalizacja na szeroką skalę, która rozpoczęła się mniej więcej od czasów covid-19, wskazała na konieczność stworzenia silnych rynków wewnętrznych oraz nacisk na eksportowanie jak największej ilości produktów firm państwowych przy importowaniu tylko produktów niezbędnych do dalszej ekspansji, a nie rzucania wyidealizowanych haseł wolnego, nieskrępowanego handlu

W jakie branże danych państw mają uderzyć cła?

Na razie na europejskie produkty są nałożone cła w wysokości 10%, jednak 17 lipca Trump na platformie społecznościowej X ogłosił że cła na produkty europejskie oraz te pochodzące z Meksyku będą wynosić 30%. Specjaliści uważają jednak że nie jest to ostateczna decyzja, lecz bardziej strategia negocjacyjna by wymusić na tych dwóch rynkach zbytu ulgi. Przewodniczący Rady Europejskiej Antonio Costa i prezydent Meksyku Claudia Sheinbaum informują iż są gotowi na rozmowę w tej sprawie która godzi w ich rynki i długotrwale może prowadzić do inflacji, lecz równocześnie przypominają iż ich kraje są samowystarczalne

i gotowe na nałożone cła jeżeli ostatecznie Trump nie wycofa się ze swoich postanowień. Kanclerz Niemiec Friedrich Merz oraz premier Włoch Giorgia Meloni ostrzegają, że cła godziłyby w każdego obywatela państw Unii Europejskiej, lecz również ich kraje będą w stanie poradzić sobie z kryzysem gospodarczym.

Pomówmy o konkretnych sektorach które niechybnie ucierpią przez wprowadzenie ceł. Najbardziej ucierpi rynek Chiński, którego produkty mogą być obłożone nawet 60% cłami. W ich skład wchodzi chociażby elektronika i półprzewodniki (czyli chociażby sprzęt komputerowy, telefony, komputery) oraz tekstylia ubraniowe (ubrania, buty). Ucierpi również tamtejsza branża hutnicza, gdyż już teraz na stal, metale i aluminium są nałożone cła w wysokości 25%, a szykowane są kolejne podwyżki. Kolejnym rynkiem jest Unia Europejska, na którą planowo miały być nałożone cła w branży chemicznej oraz motoryzacyjnej (10%), lecz jak wspominałem, Trump chce zwiększyć je do 30%. Ucierpi również przemysł maszynowy, na którego mają zostać nałożone cła w wysokości pomiędzy 25%-35%. Planuje również wprowadzić cła rzędu 200% na produkty farmaceutyczne. Zostają nam jeszcze rynki mniejsze, lecz logistycznie kluczowe dla łańcuchów dostaw, czyli Meksyk i Kanada, z którymi USA ekonomicznie łączy bardzo dużo, oraz rynki drugorzędne, czyli chociażby Indie. Tu już cła różnią się, ale na każdą branżę wachają się pomiędzy 10%-25%. Jeżeli chodzi o Polskę, te regulacje nie muszą w istocie wpłynąć na nas bezpośrednio. USA stanowi dla polski bardzo mały rynek zbytu, gdyż importujemy tam tylko około 3% naszych towarów, co odpowiada zaledwie 1,5% naszego PKB. Problem pojawić się może wtedy, gdy rynki z którymi handlujemy najintensywniej, w szczególności Niemcy, będą zmuszone przez amerykańskie cła do podniesienia cen swoich produktów. Gdy eksport niemieckich produktów (np. motoryzacji czy farmaceutyki) spadnie, spadnie też produktywność i

naszych linii dostać, przez co zmniejszy się nasz udział w niemieckiej gospodarce.

Jaki wpływ może wywrzeć protekcyjizm proponowany przez administrację Trumpa?

Obecnie światowa gospodarka przechodzi jedna z największych transformacji jakie widzieliśmy od dekad. Chiny stały się głównym przeciwnikiem Stanów Zjednoczonych na ekonomicznych forach, gdyż kładąc ogromne pieniądze z budżetu państwa na rozwój firm państwowych (głównie IT, przemysł i motoryzacja)) cenowo jest konkurencją z którą nie da się walczyć. Zalewając chociażby europejski rynek tanimi, chińskimi produktami, produkty amerykańskie są zaniebdywane przed konsumentów a amerykańskie firmy muszą „zwijać się” pod wpływem tańszego konkurenta. W 2000 roku chiński rynek odpowiadał za 5% całego rynku, obecnie jest to około 35%, a w przyszłości ta liczba będzie się tylko zwiększać, czemu chce zaradzić obecny prezydent USA. Rynki poszczególnych państw reagują na ten scenariusz, czego najpełniejszym obrazem są plany administracji Trumpa. Zerwania łańcuchów dostaw na rodzimych rynkach może okazać się katastrofalna w długoterminowym rozrachunku, dlatego pomimo tanich cen chińskich produktów w pełnoskalowej wojny handlowej rynki europejskie będą musiały zmierzyć się z niedoborami i problemami natury logistycznej.

Wiadomości z Polski i ze świata

Rozpoczęcie roku szkolnego 2025/2026 i nowe przedmioty w szkołach

Sebastian Witasiak

Rok szkolny 2025/2026 rozpoczął się 1 września i od razu stał się jednym z najbardziej komentowanych w ostatnich latach. Powodem są istotne zmiany programowe: wprowadzenie dwóch nowych przedmiotów: edukacji obywatelskiej oraz edukacji zdrowotnej.

Edukacja obywatelska została wprowadzona w szkołach ponadpodstawowych. Jej celem jest rozwijanie postaw patriotycznych, społecznych i obywatelskich, a także uczenie młodzieży aktywnego uczestnictwa w życiu publicznym. Zajęcia obejmują między innymi podstawy prawa, funkcjonowanie instytucji państwowych, a także tematy związane z demokracją, prawami człowieka i samorządnością. Ministerstwo Edukacji podkreśla, że nowy przedmiot ma wzmacniać kompetencje społeczne i umiejętność krytycznego myślenia.

Drugą nowością jest edukacja zdrowotna, która zastąpiła dotychczasowe wychowanie do życia w rodzinie. Przedmiot obejmuje szeroki zakres zagadnień: od zdrowia fizycznego i psychicznego, przez dojrzewanie i zdrowie seksualne, aż po bezpieczeństwo cyfrowe, profilaktykę uzależnień i zasady zdrowego trybu życia. Zajęcia mają charakter interdyscyplinarny i prowadzone są w szkołach podstawowych oraz średnich. Warto jednak zaznaczyć, że edukacja zdrowotna nie jest obowiązkowa; rodzice lub pełnoletni uczniowie mogą z niej zrezygnować do 25 września. Nowe przedmioty spotkały się z mieszanym odbiorem. Zwolennicy podkreślają, że odpowiadają one na współczesne wyzwania: rosnące problemy psychiczne



wśród młodzieży, dezinformację czy brak wiedzy o funkcjonowaniu państwa. Krytycy natomiast wskazują na ideologizację treści, problemy kadrowe oraz trudności w organizacji planu zajęć. W wielu szkołach uczniowie masowo rezygnują z edukacji zdrowotnej, a część środowisk konserwatywnych, w tym Episkopat Polski, prowadzi akcje sprzeciwu wobec nowego przedmiotu.

Filozofia i teologia

Mit antynaukowego chrześcijaństwa

Damian Dziadowiec

Polskie społeczeństwo się ateizuje, co potwierdzają badania i statystyki. Myślę, że ważną rolę w tym procesie ma często spotykane przeświadczenie, jakoby chrześcijaństwo nie było zgodne z nauką, a ateizm był bardziej racjonalny, był swojego rodzaju domyślnym stanem rozumu, a ciężar dowodu spoczywał na katolikach. Przekonanie to wynika bardzo często z nieznamomości tematu, ignorancji i skrótów myślowych, jednym z takich skrótów myślowych jest tzw. „czajniczek Russella”, jest to analogia, która została zaprezentowana pierwszy raz w artykule „Is There God?” autorstwa Bertranda Russella:

„Czajniczek krąży wokół Słońca po eliptycznej orbicie, lecz jest za mały do wykrycia przez nawet najlepsze teleskopy. W związku z tą jego właściwością nie można dowieść jego nieistnienia. Wyobraźmy sobie człowieka, który utrzymuje, że czajniczek niewątpliwie istnieje, a skoro nie da się udowodnić, że jest inaczej, to odrzucenie tego twierdzenia przez innych ludzi jest przejawem absurdalnych i nieracjonalnych uprzedzeń. Słusznie uznano by, że taki człowiek prawi nonsensy. Jednakże gdyby obecność czajniczka potwierdzona była w starożytnych księgach, głoszona jako święta prawda każdej niedzieli i wtlaczana do umysłów młodzieży w szkole, jakiegokolwiek wahanie w wierze w jego istnienie zostałoby uznane za oznakę podejrzanego ekscentryczności, a osobnika wątpliwego wysłano by do psychiatry w bardziej oświeconych czasach lub oddano w ręce inkwizycji w wiekach wcześniejszych.”

Autor tutaj porównuje przekonanie o istnieniu Boga do przekonania o istnieniu czajnika lewitującego w kosmosie. Jest to skrót



myślowy, ponieważ, porównując absolut do losowego przedmiotu znajdującego się w naszym wszechświecie, autor ignoruje wszystko to, co czyni Boga Bogiem. Zaczniemy od cytatu z Księgi Wyjścia:

Rzekł Bóg do Mojżesza: JAM JEST, KTÓRYM JEST. Rzekł: Tak powiesz synom Izraelowym: KTÓRY JEST posłał mię do was.

Znaczy to tyle, że Bóg jako jedyny istnieje sam z siebie, wszystko poza Bogiem istnieje przez Boga, zostało przez niego stworzone oraz jest przez niego podtrzymywane w istnieniu. Bóg nie istnieje również we wszechświecie, ponieważ nie może on zawierać się w czymś, co sam stworzył, nie istnieje również w żadnej przestrzeni, ponieważ nic przed nim nie mogło istnieć. Biorąc pod uwagę te fakty, jawi się on nam nie jako przedmiot lub osoba jedna z wielu, ale jako zasada wszechświata i natura bytu. Więc rozmowa o istnieniu Boga dotyczy natury wszechświata, a nie wymyślonej osoby, która może istnieć lub nie. Myślę, że wystarczająco dowiodłem już, że rozumowanie przedstawione w analogii, jaką zaprezentował Russell, jest błędne.

Ateiści często przytaczają wielki wybuch jako rzekomy kontrargument do chrześcijaństwa. Jest to błąd, ponieważ Księga Rodzaju nie jest dosłownym opisem stworzenia świata, mało tego, twórcą koncepcji wielkiego wybuchu jest katolicki ksiądz Georges-Henri Lemaître.

Warto tutaj też przytoczyć argument pierwszego poruszyciela Św. Tomasza z Akwinu,

który mówi, że jeżeli istnieje ruch, to musiał być pierwszy poruszciciel. Co do zarzutów o możliwość istnienia nieskończonego wszechświata oraz ciągu przyczynowo-skutkowego, to mogę tutaj przytoczyć bardzo trafny eksperyment myślowy Ks. Stanisława Bartyńskiego:

"Gdyby kulę ziemską, nieposiadającą własnego światła, oświetlał księżyc, także ciemny sam przez się - a ten księżyc byłby oświetlany przez inny księżyc, również ciemny, nikt by nie powiedział, że nieskończone mnóstwo takich ciemnych księżyców wystarczy do oświetlenia ziemi, jeżeliby ostatni z nich nie otrzymał światła od jakiegoś innego ciała, świecącego własnym światłem, i jeżeliby ostatnie księżyce nie odbijały jego promieni i nie przesyłały ich ku ziemi.(4)

Podobnie jak emitowanie światła nie jest własnością księżyca, tak, zgodnie z pierwszą zasadą dynamiki Newtona, ruch nie jest własnością materii, która bez poruszciciela pozostaje bez ruchu, podobnie jak księżyc bez źródła światła pozostaje ciemny."

Co do prawdziwości chrześcijaństwa i boskości Jezusa, to można tutaj przytoczyć bardzo wiele argumentów, a jednym z nich może być 53. rozdział Księgi Izajasza, który w swoim proroctwie bardzo dokładnie i szczegółowo opisuje życie oraz śmierć Jezusa. Warto dodać też, że Izajasz jest postacią historyczną, żyjącą około 700 lat przed Chrystusem. Kolejnym bardzo ważnym faktem jest męczeńska śmierć Samego Jezusa, apostołów oraz wszystkich męczenników nie tylko w starożytności, ale też w średniowieczu i całej historii. Ciężko sobie wyobrazić, żeby tyle ludzi zdecydowało się ponieść śmierć, nierzadko w bardzo okrutny sposób (jak np. Andrzej Bobola), dla jakiejś fałszywej idei i wymyślonego Boga.

Ważne jest też to, że nie ma ani nie było nigdy żadnego ludu, żadnego najprymitywniejszego plemienia bez religii. Potwierdzają to takie autorytety z dziedziny ludoznawstwa jak: Frierdrich Ratzel, Oscar Peschel czy Max Muller. To każe przypuszczać, że wiedza o Bogu, jakimś nadprzyro-

dzonym bycie, jest u nas wrodzona, tak jakby ktoś nas stworzył, dał nam zmysł do poznania siebie, by kiedyś, po objawieniu, człowiek mógł go używać. Zmysł ten można zobaczyć u różnych prymitywnych religii, jedne ludy były bliżej prawdy, dochodząc do monoteizmu, inne czciły wielu bogów, chociaż zawsze bogowie ci byli hierarchiczni, a na ich szczycie stał jeden, najpotężniejszy. Ateistyczni naukowcy i psychologowie próbują tłumaczyć ten fakt najliczniejszymi hipotezami, które jednak nigdy nie są potwierdzone, a oscylują jedynie na przypuszczeniach.

Filozofia i teologia

Trójca a rozum: czy katolik jest skazany na irracjonalizm?

Maciej Hałapacz

Trójca Święta to koncept trudny do zrozumienia. Wiele sposobów przedstawiania jej na przykładach, jak koniczyna św. Patryka, w gruncie rzeczy jest błędna i prowadzi do złego rozumienia (do herezji takich jak np. modalizm). Wiele zarzutów było wobec niej podnoszonych, najmocniejszym będący ten, że Trójca Święta to koncept sprzeczny. Argument przedstawia się tak: skoro Ojciec jest Bogiem, a Bóg jest też Synem, to Syn jest Ojcem — a przecież tak nie jest! Czy więc Trójca Święta wymyka się prawom logiki? Czy chrześcijanin, wyznawca Trójcy, skazany jest na przyjęcie irracjonalizmu, poglądu który głosi, że nie da się całej rzeczywistości poznać w sposób racjonalny? Tak twierdził Tertulian, wczesnochrześcijański myśliciel, mówiąc „wierzę, bo to absurd”. Jednak św. Augustyn wprost temu się sprzeciwiał, mówiąc, że „wierzy, żeby zrozumieć”. Później dewizą średniowiecznych teologów i filozofów było pochodzące od św. Anzelma zdanie „wiara poszukująca zrozumienia”. Jak więc się to ma do Trójcy Świętej? Jasnym jest, że istnienie Trójcy Świętej to tajemnica wiary. Można pomyśleć, że skoro to tajemnica, to jasne, że nie poznamy tego rozumem, bowiem tajemnica jest przed nami zakryta. Jednak nie jest to właściwe rozumienie. Tajemnica (wiary) w Kościele to takie twierdzenie, co do którego prawdziwości przekonujemy się wyłącznie dzięki Objawieniu. W przeciwieństwie do np. istnienia Boga, za którym możemy argumentować, o tym, że Bóg jest Trójcą wiemy tylko dzięki Pismu i Tradycji. Niemożliwym jest wydedukowanie tego na gruncie samej tylko nauki czy filozofii. Ko-



wiary, jest z gruntu rzeczy niezrozumiałą. Uczy nas tego, że gdyby sam Bóg nie zechciał nam tego objawić, to sami w życiu byśmy na to nie wpadli. Mamy więc zielone światło od Kościoła, by próbować zrozumieć to zagadnienie. Przedstawmy sobie co wiemy na temat Trójcy:

Syn jest Bogiem,
Ojciec jest Bogiem,
Duch Święty jest Bogiem,
Syn nie jest Ojcem ani Duchem Świętym,
Ojciec nie jest Synem ani Duchem Świętym,
Duch Święty nie jest Synem ani Ojcem.

Te zależności są często przedstawiane na diagramie. Zastanówmy się najpierw, co właściwie jest problematyczne? Otóż wszystko rozbija się o słówko „jest”. Jak bowiem należy rozumieć np. to, że Syn jest Bogiem? Często rozumie się to jak identyczność, co można zapisać przy pomocy symbolu znanego nam z matematyki, $\text{Syn} = \text{Bóg}$. To rozumienie jednak szybko prowadzi nas do paradoksu, bowiem z tego, że $\text{Syn} = \text{Bóg}$ i $\text{Ojciec} = \text{Bóg}$ wynika, że $\text{Syn} = \text{Ojciec}$, a tak przecież nie jest. Wobec tego słówko „jest” w tym kontekście nie oznacza identyczności (równości). Mogą nam przyjść do głowy inne rozumienia tego słowa, które znamy z codziennego użytkowania języka. Przykładowo, być może należy to rozumieć tak samo jak wtedy, gdy mówimy, że pies jest zwierzęciem, kwadrat jest figurą geometryczną, a trampek jest butem? Można mieć różne

pomysły co do rozumienia słowa „jest” w kontekście Trójcy. Kościół nam jednak podpowiada, mówiąc o niektórych, że są błędne — tak jest i w tym wypadku. Takie rozumienie tego słowa podchodzi pod tryteizm, czyli pogląd, że jest trzech Bogów, nic więc dziwnego, że Kościół uznał to za herezję.

Innym pomysłem jaki można mieć jest uznanie, że „jest” należy tu rozumieć tak samo, jak w przypadku zdań takich jak „kubek jest zielony”, „podłoga jest drewniana” albo „szkło jest kruche”. Innymi słowy, traktujemy bycie Bogiem jako swego rodzaju cechę, którą posiadają trzy obiekty. Ponownie, to rozumienie jest zbyt słabe i prowadzi nas do tego samego błędu — tryteizmu.

Jasne staje się, że słowo „jest” w tym kontekście musi akcentować w jakiś mocniejszy sposób jedność trzech osób Bożych — jednak też nie przesadnie, by nie doprowadzić nas do paradoksu związanego z identycznością. Kolejny pomysł jaki warto rozważyć to rozumienie „jest” w ten sam sposób co w zdaniach „Kuba jest ojcem”, „Zuzia jest lekarzem”, „Porucznik jest przełożonym sierżanta”. Chodzi o ten sens użycia słowa „jest”, w którym przypisujemy komuś pewną rolę. W ten sposób rozumielibyśmy to, że Syn jest Bogiem jako pewną rolę Syna — co nas wprowadza ponownie w tryteizm. Aby zaakcentować jedność Boga, można spojrzeć także odwrotnie, że to Syn, Ojciec i Duch Święty są rolami Boga. Jednak i to rozumienie, nazywane modalizmem, Kościół potępił. Jeszcze inny pomysł to rozumienie słowa „jest” jakoby w domyśle chodziło nam o bycie częścią, czyli np. „Syn jest częścią Boga”. Takie rozumienie zdaje się wypływać z figury koniczyny św. Patryka. To wprawdzie akcentuje jedność Boga, jednak również zostało potępione przez Kościół pod nazwą partializmu.

Wydaje się więc, że żadne „zwyczajne” rozumienie słowa „jest” nie odpowiada temu, jak Trójcę Świętą należy rozumieć. Nie jesteśmy jednak zupełnie skazani na niewiedzę. Z ciekawym rozwiązaniem, które jest zgodne z nauczaniem Kościoła, przedstawił Bry-

tyjski filozof polskiego pochodzenia, Peter Geach. Proponuje on, by „jest” rozumieć bardzo blisko identyczności, jednak nie tak silnie jak w matematyce. Geach twierdzi, że nie ma jednej równości. Np. Pisząc „ $2+2=4$ ” chcemy powiedzieć, że „ $2+2$ ” i „ 4 ” to ta sama liczba, ale już np. nie jest to ten sam napis. Brytyjczyk proponuje, by identyczność zawsze rozumieć w taki relatywny (do jakiegoś ogólniejszego terminu) sposób. Tak jak dwa wyrażenia matematyczne mogą wyznaczać ten sam wynik, jednak być różnymi wyrażeniami. Odnosząc to do Boga Geach mówi, że Syn jest tym samym Bogiem co Ojciec, ale nie jest tą samą osobą. W ten sposób, jednak dość mocno abstrakcyjny, filozof pokazuje, że da się w sposób spójny i zgodny z nauczaniem Kościoła rozumieć koncept Trójcy.

Podsumowując, wiele „prostych” sposobów przedstawiania sobie Trójcy jest błędnych. Ciężko jest to sobie zobrazować. Szczęśliwie, nie jest to koncept absurdalny. Można zgodnie z Kościołem rozumieć jak Trójca święta może mieć sens, choć wymaga to trochę bardziej abstrakcyjnego myślenia. Takim dobrym rozumieniem, choć nie jedynym, jest koncepcja identyczności relatywnej Petera Geacha.



Kultura i sztuka

Wiara Norwida

Damian Sówka

Cyprian Kamil Norwid był artystą zapomnianym, przyćmionym przez tak wielkich poetów jak Mickiewicz i Słowacki. Nie pasował do epoki, w której dane mu było żyć i tworzyć. Wyprzedzał ją - przez wielu Norwid jest nazywany poetą-prorokiem. Św. Jan Paweł II często cytował dzieła Norwida np. „Promethidiona”.

Urodził się w szlacheckiej rodzinie w majątku Laskowo-Głuchy koło Wyszkowa na Mazowszu. Dziciństwo przyszłego poety było naznaczone śmiercią matki - mały Cyprian miał wtedy cztery lata. Ta strata pozostawiła w jego życiu trwały ślad. Poznając bliżej biografię Norwida nie sposób nie dojść do wniosku, że jest ona naznaczona samotnością, odrzuceniem i niezrozumieniem. Mimo wielu trudności i niepowodzeń, mimo ubóstwa i osamotnienia wierzył i ufał Bogu. Jego wiara widoczna jest w poezji. Jednym z większych dzieł Norwida o religijnym charakterze jest „Litania”. Powstała ona w kwietniu 1852 r. i jest owocem rekolekcji, które poeta odbył u zmartwychwstańców (chciał nawet wstąpić do tego zgromadzenia, ale mu odmówiono). Utwór ten jest wielce kunsztowną parafrazą litanii loretańskiej i stanowi dowód osobliwego nabożeństwa, jakie Norwid miał do Najświętszej Dziewicy.

[...]
*Jako więc lilii panieństwo strzeliste
Podziwia potem Syn i błogostawi,
Że takie proste i ładne, i czyste -
Tak pierwej Ojciec Swym Aniołem jawi
Błogostawieństwo panience ubogiej,
I proroczymi nawiane skrzydłami
Uiszcza ziarno, aż czasów odłogi
Westchnęły kwiatem... Panno nad Pannami,
Módl się za nami...*

[...]
*Więc Tobie, Matko, przyszło wydać Pana,
Tobie świętymi niańczyć ramionami
I Tobie pogrześć... O! Niepokalana,
Módl się za nami...*

[...]

Już przytoczone fragmenty pokazują sposób, w jaki Norwid budował „Litanię”. Każde z wezwań do Maryi jest poetycko rozwinięte i opowiedziane na nowo. Na każdy z tytułów pod jakim czczona jest Bogurodzica, Norwid patrzy z perspektywy całości życia Jej i Chrystusa. Zwróćmy uwagę na drugi fragment - ręce, które pieściły Boskie Dzieciątko, wiele lat później przygotowywały ciało Bożego Syna po pochówku. W kolejnym fragmencie z kolei Maryja nazwana jest Aniołem Stróżem Jezusa
Gorąco zachęca do zapoznania się z całą „Litanią” i innymi dziełami Norwida, nie tylko tymi religijnymi. Wiele utworów tego poety, które choć z zewnątrz wydają się nie mieć religijnego charakteru, mają głęboko chrześcijańską duszę.

Julius LeBlanc Stewart - "odkupienie"

Krzystian Oleszko

Malowidłem, które chciałbym omówić i podzielić się krótką refleksją na jego temat, niech będzie dziś dzieło pod tytułem „Odkupienie” Juliusa LeBlanc Stewarta z roku 1897, artysty amerykańskiego, tworzącego w Paryżu, który słynął z ukazywania scen z życia wyższych sfer.

Przedstawia ono osadzoną w czasach współczesnych autorowi scenę rodzajową. Obserwować możemy przyjęcie, na którym bawią się modnie i elegancko ubrani goście, piją, rozmawiają i się śmieją. Jednak od razu także rzuca się w oczy wybijający z wrażenia powierzchownej elegancji dekadentyzm i oddanie się zebranych hedonizmowi. Mężczyźni wymownie obejmują swoje towarzyszki. Na pierwszym planie widać kobietę siedzącą na krześle, z której ramion ściągana jest jej czarna suknia. Jasne gołe plecy mocno się wybijają kontrastując z ciemnymi tkaninami. Erotyczny charakter sceny jest wyraźnie czytelny. Pomieszczenie ciemne, oświetlone wątlymi płomieniami świec, pokój jakby spowity w dymie. Mimo powierzchownego piękna, jest w całej scenie coś odpychającego.

Najważniejsza jednak na całym płótnie jest postać z lewej strony, jakby nie pasująca do otoczenia, w którym się znajduje. Kobieta w białej sukni stoi z dala od reszty towarzystwa, nie wymienia spojrzeń zresztą gości, lecz wzrok ma utkwiony w dali, oblicze jakby posagowe. Widać za nią odsunięte od stołu krzesło, z którego najpewniej przed chwilą się zerwała. Malowidło to jest zapisem momentu duchowego przebudzenia. Piękna młoda dziewczyna, strojnie ubrana, która jeszcze być może kilka sekund wcześniej była częścią obojętnego, pogrążonego w żądzach towarzystwa teraz wizualnie i metaforycznie się od niego odcina. Cieleśne uciechy i przepych, zbytki w tym właśnie momencie przestały ją już zadowalać, przestały być dla niej wystarczające. A dlaczego? Powód tak radykalnej zmiany wymalowany został przez artystę tuż za nią. Widać bowiem tuż obok w łunie jasnego światła, jakże odmiennego od żółtych płomieni świec, konającego na krzyżu Chrystusa, który zwieszając głowę spogląda na kobietę. Być może jest to zapis tego, co ma ona właśnie przed oczami; już nie gości paryskiego salonu, nie teraźniejszość, lecz - spoglądając w dal – Golgotę i wieczność. Malowidło jest dokładnym zapisem sceny usłyszenia głosu Boga w swoim sercu, usłyszenia głosu nawołującego do nawrócenia.

Interesującym szczegółem są kwiaty – jeden z nich jeszcze jest trzymany w dłoni kobiety, podczas gdy pozostałe już z niej wypadły i bezwładnie leżą na podłodze. Pochodzą one z wiązanki znajdującej się na stole. Piękne, już nic nie znaczące. Podkreślają one jak bardzo ważny jest to moment i z jaką siłą świadomość spędzania życia w otoczeniu marności na nią spadła, przez którą jest wręcz oszołomiona. Symbolicznie to, co związane ze stołem, z przyjęciem zostaje porzucone. Nie bez znaczenia z pewnością jest także wybór kwiatu kosaćca – od czasów średniowiecznych łączonego z Najświętszą Marią Panną. Jego obecność na malowidle może być interpretowana jako symbol czystości i wierności, fiolet także jest symbolem pokuty, symbolem Krwi i wody, które wypłynęły z Chrystusowego boku, a więc i zbawczej męki Syna Bożego. Artysta przypomina, iż Jezus Chrystus umarł dla zbawienia każdego z nas.

Doprawdy i Bóg każdego z nas ustawicznie wzywa do nawrócenia - które przecież nie jest nigdy raz na stałe osiągnięte, tylko trzeba ciągle nam do Boga powracać - i oddalenia od siebie grzesznych nawyków, tak jak wezwał i przedstawioną na malowidle kobietę. Lecz usłyszeć to Boże wezwanie – to jedno. Obraz pokazuje coś więcej. Odsunięte od stołu puste krzesło, mocno utkwiony wzrok z dala od pogrążonego w grzechu otoczenia, zdecydowana poza ukazująca jakoby gotowość do postawienia kroku, a nadto wybijający na tle całej sceny



tę postać srebrzysty blask, w którym jest ukazana, blask czystości, blask być może świętości nawet wskazują, iż ukazana kobieta nie tylko usłyszała głos wzywający do nawrócenia, który przecież mogła zignorować, zagłuszyć i bawić się dalej, lecz już postanowiła na niego odpowiedzieć, faktycznie porzucić hedonizm i pójść za Chrystusem. Już wstała od stołu, już ma przed oczami wieczność i zbawienie.

Jakże więc silniejszy jest wydźwięk tej sceny, jakże tym ważniejsza jest lekcja w nim dla oglądających go zawarta. Nie tylko bowiem mówi o tym, iż Boże miłosierdzie jest nieskończone i dla każdego grzesznika jest nadzieja, lecz także, iż gdy w końcu ten głos do nawrócenia nas wzywający usłyszymy, nie powinniśmy poprzestawać tylko na jego wysłuchaniu, pozwoleniu aby przez chwilę być może i naszą myśl zaprzętał po to tylko, aby ostatecznie go zignorować czy zagłuszyć. Malowidło wskazuje jasno, że musimy postawić zdecydowany krok, musimy na to wezwanie do nawrócenia odpowiedzieć.

Malarz przedstawił sobie współczesną scenę – pierwotnie była z pewnością odbierana inaczej niż obecnie, zapewne także jako pewna krytyka zdegenerowanych elit, dziś jednak po przeszło 120 latach jest już oderwana od kontekstu społecznego i być może właśnie jest to pożytkiem dla samego malowidła. Bogate dawne stroje będące już pewną egzotyką, scena z epoki już minionej, ale z kolei nie tak odległej, istniejącej jeszcze w zbiorowej świadomości i na ekranach telewizorów wzmacniają moralizatorski ton dzieła i paradoksalnie wskazują na jego ponadczasowość.

Czy ukazana na obrazie kobieta w białej sukni to pierwotnie pogrążona w moralnej obojętności arystokratka, czy może luksusowa kurtyzana zabawiająca wpływowych klientów – obie te ewentualności są zapisem upadku, w którym choćby człowiek tkwił całe swoje dotychczasowe życie, zawsze ma szansę na jego odmienienie, na prawdziwe odkupienie i podążenie drogą świętości.

Historia

Byliśmy tam od zawsze, czyli pierwsze Zaślubiny Polski z morzem

Jakub Prokopski

Nikomu chyba nie należy przedstawiać dwóch wydarzeń, które przeszły do historii jako zaślubiny Polski z morzem bałtyckim. Pierwszy raz dokonano ich w Pucku w lutym 1920 roku. Tam właśnie Generał Józef Haller dokonał tego symbolicznego czynu, wrzucając do morza dwa pierścienie, a na brzegu morza zatknięto polską banderę, uprzednio poświęconą w trakcie Mszy Świętej celebrowanej przez ks. Antoniego Rydlewskiego i ks. Józefa Wrycę. Był to znak i manifest polityczny, symbolizujący ścisły związek państwa polskiego z morzem bałtyckim. Ponownie dokonano tego w Kołobrzegu w 1945. Wtedy to kapral Franciszek Niewidziajło powtórzył akt sprzed 25 lat. Również był to gest polityczny i propagandowy. Nieprzypadkowy był wybór miasta, jako tego o które toczyły się krwawe walki. Było to również pierwsze większe miasto nadmorskie zdobyte przez LWP. Miało to podkreślać znaczenie tzw. ziem odzyskanych. Zaślubiny w Kołobrzegu dokonały się w istocie dwukrotnie. Powszechnie znane są zaślubiny z 1920 i 1945. Niemal nieznaną pozostają zaślubiny dokonane również w Kołobrzegu, a dokonane na samym początku polskiej państwowości. Mowa tu o zaślubinach dokonanych przez kołobrzeszkiego biskupa Reinberna, dokonanych po roku 1000. Jest to więc wydarzenie ściśle związane z początkami naszej polskości i wpisujące się w tegoroczną rocznicę milenium koronacji Bolesława Chrobrego. Biskup ten był bliskim współpracownikiem Chrobrego i należał do jego świty. Akt ten miał niebagatelne znaczenie dla młodego Państwa Gnieźnieńskiego.

Powszechnie znanym faktem jest chrzest Mieszka I prawdopodobnie w roku 966. Już rok później Mieszko określany był



mianem *amicus imperatoris*, czyli sprzymierzeńcem cesarza. Nie mógłby być określany takim tytułem, gdyby był jakimś pogańskim władcą. Chryścianizacja kraju rozpoczęła się od przybycia do kraju Mieszka mnicha imieniem Jordan. Musiał być człowiekiem znanym Papieżowi Janowi XIII oraz Ottonowi I, bowiem w 968 Jordan objął pierwszą na naszych ziemiach strukturę Kościelną, czyli Biskupstwo Misyjne w Poznaniu. *Polonia cepit habere episcopum*. Takie zdanie widnieje pod datą 968 w kronice *Annales Bohemici*. Od tego momentu Polska zaczęła mieć Biskupa, co jest tłumaczeniem zdania z kroniki. Od tamtego też momentu można mówić o swoistym wszczęciu księstwa Mieszka I w krąg cywilizacji łacińskiej. Biskupstwo to było najprawdopodobniej bezpośrednio podległe papieżowi i nie bez wiedzy Cesarza. Wówczas to Cesarz miał decydujący wpływ na działalność misyjną Kościoła na wschodnich ziemiach cesarstwa. Fakt ten oznaczałby pewną przychylność Cesarską dla pewnej autonomii kraju Mieszka I. Poza Biskupstwem Poznańskim nie było żadnego innego Biskupstwa Misyjnego, które byłoby niezależne od Arcybiskupstwa w Moguncji. W tym samym roku powstało ostatecznie Arcybiskupstwo Magdeburskie, któremu podporządkowano biskupstwa wschodnie. Abp Adalbert wyświęcił nowych biskupów i do rzędu tych duchownych pasterzy wcielony został ponadto pierwszy biskup Brenny Thietmar, konsekrowany dawno przed nimi, oraz pierwszy biskup poznański Jordan.

Kronika Thietmara wprowadza zamęt w tezę o pełnej autonomii biskupstwa w Poznaniu. Być może owe zdanie jest celowym kłamstwem ze strony Thietmara, mającym na celu dyskredytację polskiego Kościoła i podważenie jego suwerenności. W późniejszym czasie Arcybiskupstwo Magdeburgskie będzie rościć sobie prawa do jurysdykcji nad Kościołem w kraju Chrobrego, a to za sprawą problemu następcy Jordana. Niemniej Cesarz Otton na Mieszka patrzył przychylnie. Książę był sojusznikiem Cesarza w walkach z Wioletami. Mieszko pobił nawet saskiego banitę Wichmana, czym zaskarbił sobie uznanie w oczach Ottona. Biskup Jordan zmarł najpewniej w roku 983. Tutaj nie mamy pewności, co do sukcesji po nim. Zwykle się przyjmuje, iż jego następcą został Unger, będący Opatem benedyktyńskim w Memleben. Biskup Unger przybył jednak do Polski dopiero w 992 roku. Również i następca Ungera na opactwie - Reginold - pojawia się dopiero w tym roku. To zaś podsuwałoby wniosek, iż Biskupstwo Poznańskie przez kilka pozostało nieobsadzone, bądź piastował je duchowny, o którym historia milczy. Śmierć Mieszka również jest istotnym momentem w historii kształtowania się struktur Kościoła na ziemiach polskich. Znany powszechnie dokument Dagome Iudex był donacją jego kraju na rzecz Stolicy Apostolskiej, oraz spisywał kształt granic jego państwa. Stąd wiemy, iż w jego rękach znajdowało się chociażby Pomorze i miasto pod nazwą Shingesgne. Dokument dzielił posiadłości Mieszka na państwo, zwane Państwem Gnieźnieńskim i jego przynależności. Nie jest do końca jasne kiedy Mieszko zdobył Pomorze. Być może stało się to pomiędzy walkami w Wichmanem, a zwycięską bitwą pod Cedynią.

Przełomowym rokiem dla struktur Kościelnych Gnieźnieńskiego Państwa był rok 999 i 1000. Bolesław Chrobry wspierał aktywnie Chrystianizację kraju. Jego działalność wykraczała jednak poza granice jego państwa. Jednym z najbliższych współpracowników Chrobrego był Bi-

skup Wojciech z rodu Sławnikowiców. Tenże Biskup po wygnaniu z Pragi osiadł na dworze Księcia Bolesława i zaczął z nim współpracować. Wyruszając z misją ewangelizacyjną do Prusów, poniósł śmierć męczeńską z ich rąk w roku 997. Jego śmierć, sprowadzenie ciała i rychła kanonizacja, bowiem już w 999 roku brat Wojciecha - Radzim Gaudenty - występuje z tytułem honorowym jako Arcybiskup Świętego Wojciecha stała się swoistym mitem założycielskim Polski. Wszak Święty Wojciech jest pierwszym świętym na ziemiach polskich. Jest również po dziś dzień najważniejszym patronem naszego kraju. Okazję w tym dostrzegł Książę Bolesław. Kult męczennika, poległego za wiarę podczas misji był nieocenioną wartością dla jego państwa i Kościoła. Państwo, które dopiero co przyjęło chrzest i zostało włączone w struktury Kościoła, już posiada swoich świętych męczenników. Szczątki Biskupa spoczęły w Gnieźnie i stały się swoistym sercem Katolicyzmu w tym regionie. Wtedy to, Papież Sylwester - przyjaciel Cesarza Ottona III - zwołał do Gniezna Synod, na który delegował swojego Kardynała Roberta. Sam Otton był zamilowany w - jakże pięknej - idei Renovatio imperii Romanorum. Jednym z elementów jego politycznej układanki miała być Sclavinia, która uosabiała się w Bolesławie Chrobrym. Wspierał go w tym Papież Sylwester. Synod ów trwał prawdopodobnie w marcu 1000 roku i jego postanowienia były przełomowe i jakże istotne dla kraju. Być może jednym z dostojników obecnym na Synodzie był Arcybiskup Magdeburga Gizyler. Jakże musiało być dla niego upokarzające, to co postanowiono. Decyzją Synodu, w Gnieźnie powstała zupełnie nowa struktura - Arcybiskupstwo Gnieźnieńskie. Była to struktura zupełnie niezależna od Moguncji czy Magdeburga. Był to bodaj największy sukces Synodu i Zjazdu Gnieźnieńskiego. Ustanowienie w pełni niezależnej władzy Kościelnej było niejako symbolem zrównania Gnieźnieńskiego Państwa z innymi europejskimi domenami.

Wyraźnym znakiem przynależności Polski do świata Katolickiego i jego wartości . Wreszcie, granice Kościelne pokrywały się identycznie z tymi, do świata Katolickiego i jego wartości . Wreszcie, granice Kościelne pokrywały się identycznie z tymi, które spisano w Dagome Iudex. Potwierdzono przynależność do Polski Małopolski i Śląska, które to nie zostały wymienione w dokumencie. Upokorzony został ktoś jeszcze. Pierwszym Arcybiskupem został Radzim-Gaudenty, brat Św. Wojciecha. Uraziło to bezsprzecznie Ungera, który zasłużył się niewątpliwie Chrystianizacji kraju. Aby docenić jego zasługi, wyodrębniono z Gnieźnieńskiej Archidiecezji Biskupstwo Poznańskie, które podlegać miało tylko Rzymowi. Być może było to jedną z przyczyn, które skłoniły Ungera, aby uznać się sufraganiem Magdeburga . Oprócz Arcybiskupstwa w Gnieźnie, utworzono trzy biskupstwa podległe Gnieźnie: we Wrocławiu, Krakowie i Kołobrzegu. Wybór takich miast nie był przypadkowy. Prawo Kościelne nakazywało, aby siedziby biskupie znajdowały się w miastach znaczących . O Biskupach Wrocławia i Krakowa nie jest wiadome za wiele. Nie wykazywali się oni znaczącą aktywnością, a przynajmniej nie na tyle, aby znaleźć uznanie w oczach Thietmara. Uznanie zaś w oczach niemieckiego kronikarza znalazł Biskup Kołobrzegu Reinbern. O Reinbernie wiemy, iż pochodził z Turynгии i był pełen zapału ewangelicznego . Zadanie mu przydzielone nie należało do najłatwiejszych. Pomorze Zachodnie było wówczas siedliskiem pogaństwa. Kraina ta zamieszkała była przez Słowian, lecz ich styl życia różnił się chociażby od Polan. Żyli oni głównie z morskiego handlu oraz z działalności łupieżczej. Stawiali oni opór Mieszkowi i utrzymanie nad nimi zwierzchności było trudne. Kołobrzeg już wtedy był miastem znaczącym. Największą osadą nad Bałtykiem był Wolin, lecz nie wybrano go z uwagi na nikłą zwierzchność Chrobrego nad miastem i silne pogaństwo. Miasto to miało być pełne

dóbr handlowych oraz zamieszkałe przez wiele narodów Europy – w tym Greków . Słowianie ci stanowczo odrzucali Chrześcijaństwo. Kultury pogańskie były tam niezwykle silne i związane były ściśle z morzem. Pogaństwo było tam wyznacznikiem prawa i porządku. Reinbern działał odważnie z zapałem. Podczas swej działalności Chrystianizacyjnej, Biskup miał niszczyć i palić wszelkie oznaki czci oddawanej bożkom. Zwieńczeniem jego działalności była ceremonia nad brzegiem morza. Dokładna data nie jest znana. Thietmar w swej kronice zamieścił tylko opis działań Biskupa. Dokonać się to musiało pomiędzy rokiem 1000 a 1007 . W ramach oczyszczania Kołobrzesckiej krainy i bałtyckiego morza ze złych duchów i śladów pogaństwa, Reinbern wrzucił do wód Bałtyku cztery kamienie, namaszczone olejem krzyżma świętego i pokropione Wodą Święconą . Dokonały się wtedy swoiste zaślubiny Polskiego państwa z morzem. Nie jest możliwe do zweryfikowania, czy gest ten był jakoś inspirowany przez księcia Bolesława. Był to jednak dość wyraźny symbol. Znalazł on uznanie w kronice Thietmara. Sam Reinbern był zaufanym człowiekiem księcia. Zyskał bardzo szybko jego zaufanie. Towarzyszył mu w 1004 roku podczas wyprawy do Rzymu i po 1007 roku towarzyszył jego bliżej nieznannej córce, która poślubiła ruskiego księcia Światopełka. Nie powierzałby Chrobry takich zadań człowiekowi, któremu by nie ufał. Reinbern był nad wyraz energiczny i oddany sprawie. Działalność dwóch innych biskupów nie znalazła się na kartach historii. Czyn Reinberna spisany został w kronikach. Thietmar nie był zbyt chętny Polakom. Tym bardziej pomaga to zrozumieć ówczesne znaczenie tego czynu. Uprawnione byłoby stwierdzić, iż były to pierwsze zaślubiny Polski z Bałtykiem, dokonane u samych początków naszej państwowości. Choć nie był to akt podobny do tych z 1920 czy 1945, tzn. nie był to akt ściśle politycznego manifestu integralności terytorialnej państwa, nie było też chyba intencją Biskupa Reinberna, aby tak zostało

to odebrane. Działał on bowiem ze swojej pobożności. Wrzucenie do wód Bałtyku kamieni namaszczonych krzyżmem było wyrazem chrystianizacji pogańskiej krainy, jaką jaką wówczas było Pomorze. Był jednak Reinbern przedstawicielem władzy Chrobrego na tamtych ziemiach. Działał z jego woli i należał do kręgu najbliższych współpracowników Księcia. Z tej właśnie przyczyny, nie jest bez większej racji twierdzić, iż gest ten miał pewne podłoże polityczne. To właśnie wiara katolicka była fundamentem polskiej państwowości i ignorancją historycznym byłoby temu przeczyć. To Kościół Katolicki przyniósł krajowi Mieszka i Bolesława swój kaganek oświaty, możliwość włączenia ich państwa w krąg cywilizacji łacińskiej. Tworzył Kościół pewien porządek społeczny. Biskup Reinbern należał najpewniej do politycznej elity ówczesnej Polski. Gdyby nie był mężem godnym zaufania,ś to nie dostąpiłby możliwości wejścia z księciem Bolesławem w głęboką konfidencję. Gdyby Chrobry mu nie ufał, nie posłałby owego Biskupa wraz ze swoją córką Ruś, gdzie Biskup dokonał swego żywota. Akt dokonany przez człowieka z kręgów władzy państwowej stanowił wyraźny symbol związania politycznego państwa Chrobrego z morzem Bałtyckim. W oczach Rzymu mogło to być olbrzymią zasługą Księcia Bolesława. Mogło to też być wyrazem aktywności polskiego Kościoła w ewangelizacji kraju i zaznaczyć niezależność polskich struktur Kościelnych. Dokonanie Biskupa Reinberna mogłoby posłużyć jako jeden z argumentów w sądach i sporach z Krzyżakami o Pomorze w XIV wieku. Nie było intencją Reinberna zamianowanie polskość na tych ziemiach, nie mniej upoważnione byłoby postrzegać ów czyn jako pierwsze zaślubiny Polski z morzem, zanim doszło do tych w Pucku czy Kołobrzegu. Tajemnicą dziejów pozostaje kwestia tego, czy któryś z uczestników wydarzeń z 1920 czy 1945 słyszał kiedyś o Biskupie i jego zaślubinach. Tajemnicą też jest, czy owe cztery kamienie namaszczone krzyżmem spoczywają wciąż na dnie Bałty-

ku, stanowiąc namacalny symbol przynależności Bałtyku i jego historycznych związków z Polską. Być może kiedyś jakiś poszukiwacz skarbów natknie się na owe kamienie, odkrywając swoiste relikwie naszej historii.

Inne

Czym jest bushcraft tradycyjny?

Damian Dziadowiec

Czym jest bushcraft?

Od jakiegoś czasu popularność zyskuje słowo „bushcraft”. Zwykle jest to nic innego jak modna nazwa na to, co dawniej określano po prostu jako biwakowanie, z paroma różnicami. Bushcraft to często spanie w lesie pod tarpem (płachtą z mocowaniami używaną zamiast namiotu), czasami w hamaku, a czasami na karimacie lub dmuchanym materacu. Z przyczyn prawnych bushcraftowcy zwykle używają kuchenek gazowych. Często mają też gotowe liofilizowane posiłki, które wystarczy podgrzać. Bushcraftowi bardzo często towarzyszy chodzenie po górach.

Czym jest bushcraft tradycyjny?

Bushcraft tradycyjny to romantyczna wersja bushcraftu klasycznego. W pewnym sensie jest to połączenie rekonstrukcji historycznej oraz biwakowania. Nie ma ściśle określonych granic, z jakiego okresu historycznego ma pochodzić ekwipunek czy ubranie, ale wiele osób stylizuje się na pierwszą połowę XX wieku.

Jeśli chodzi o odzież, zimą dominuje wełna ze względu na swoje właściwości ciepłe oraz przewiewność. Latem wybiera się bawełnę i len. Tarp tradycyjny najczęściej wykonany jest z impregnowanej (tradycyjnymi metodami) bawełny. Bushcraftowi tradycyjnemu zawsze towarzyszy ognisko oraz gotowanie na patelni lub w garnku. Każdy element ekwipunku musi być oczywiście „z dawnych lat”, takie rzeczy jak kuchenka gazowa czy hamak to tutaj grzech śmiertelny. Co do pochodzenia sprzętu, to często są to przedmioty autentyczne, pochodzące z demobilu. Jako przykład można podać norweski plecak "Ludwig" okresu II wojny światowej.



Wśród polskich bushcraftowców tradycyjnych jest on szczególnie ceniony ze względu na wygląd, jakość wykonania, pojemność oraz wygodny stelaż.

Jeśli chodzi o tradycyjną alternatywę dla karimaty i śpiwora, to zwykle są to gałązki świerku usypane w legowisko. Mają one dwie główne zalety: po pierwsze izolują od zimnego podłoża, a po drugie zapewniają miękkie i wygodne miejsce do spania. Zimą na tak przygotowany materac często kładzie się skóry owcy lub, jeżeli ktoś ma, skóry renifera. Zapewniają one bardzo dobrą izolację cieplną i sprawdzają się idealnie przy dużych mrozach. Zamiast śpiwora stosuje się koc wełniany, a często jest ich kilka. Ważny jest sposób owijania się kocem, aby żadna część ciała nie wystawała często stosuje się tzw. „sposób na kopertę”. W Polsce stosunkowo mało osób interesuje się i praktykuje bushcraft tradycyjny, a szkoda, bo to bardzo ciekawe hobby, które daje mnóstwo radości i satysfakcji.

Ewentualne minusy

Jak powszechnie wiadomo, w życiu nie można mieć wszystkiego, nie inaczej jest w bushcraftie tradycyjnym. Tutaj zyskujemy satysfakcję i fajnie, klimatycznie wyglądający obóz, ale tracimy na lekkości i mobilności. Tradycyjny ekwipunek jest cięższy i bardziej objętościowy od nowoczesnego, co może odstraszać nowicjuszy ze słomianym zapalem. Kolejnym minusem, choć dla niektórych niekoniecznie to coś złego, może być wzbudzanie zainteresowania u ludzi. Osoba

w tradycyjnym ubraniu, z tradycyjnym plecakiem i ogromem wełny oraz kocy do niego przymocowanych, najzwyczajniej w świecie wzbudza zainteresowanie osób chodzących po górach. Dlatego podczas wędrówki na miejsce biwakowania, ciekawskie spojrzenia są nieuniknione. Kolejnym minusem jest polskie prawo, które nie zezwala na palenie ogniska w publicznych lasach, wyjątkiem są konkretne miejsca wyznaczonych do tego celu przez nadleśnictwo. Ratunkiem dla bushcraftowców tradycyjnych są prywatne tereny leśne, jednak nie każdy ma kolegę lub znajomego który akurat jest w posiadaniu własnego lasu. Koniec końców, wiele osób i tak wybiera drogę łamania prawa i biwakowania z ogniskiem w lesie publicznym, co oczywiście odradzam, poza tym osoba przyłapana przez leśnika może otrzymać mandat w wysokości 500 zł. A jeżeli już ktoś chce, to koniecznie z zachowaniem wszystkich niezbędnych zasad bezpieczeństwa, takich jak:

- nie rozpalanie ognia w czasie szczególnie suchym
- dokładnie odgarnięcie wszystkich liści i zrobienie małego dołka o promieniu minimum 1m w miejscu ogniska
- ciągła ostrożność i nieustanne dogładanie ognia
- dokładne wygaszenie dużą ilością wody i upewnienie się że gleba oraz wszystkie niedopałki są zimne

Zapraszamy na portale społecznościowe



@wiarawalkawiedza



@wiarawalkawiedza



@wiarawalkawiedza

**Jeśli masz wiedzę w danym temacie, potrafisz pisać artykuły,
projektować grafiki, prowadzić social media i chcesz pomóc - odezwij
się na kontakt@wiarawalkawiedza.pl**